

ANGELIKA J. PŁOCHARCZYK



Bydź zawsze

ANGELIKA J. PŁOCHARCZYK

Bądź
zawsze

© Copyright by Angelika J. Płocharczyk

Redakcja: Ewa Hoffman-Skibińska

Pierwsza korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Konrad T.; Aga Dubicka – Zyszczyk.pl

Skład i łamanie: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Okładka: Angelika J. Płocharczyk

ISBN 978-83-963459-1-2

Wydanie I

Skierniewice 2022

I

*Sięgam dna, by wznieść się na chwilę. Wznoszę
jedynie po to, by za chwilę upaść...*

Hej! Mogę jakoś pomóc?

– Nie. I nie potrzebuję niczyjej pomocy, zwłaszcza od pierwszego lepszego faceta.

– Okej, spokojnie. Tylko zapytałem.

– To więcej nie pytaj! – Spojrzałam na niego z nienawiścią i żalem, jakie żywiłam w tym momencie do wielu osób. – Jak już skończyłeś, to zjeżdżaj!

– Już jadę... Co za wariatka – powiedział półgłosem i odjechał.

Dopiero gdy zobaczyłam jego plecy, zrozumiałam, co właściwie nastąpiło. Godziny spędzone w samotności sprawiły, że zupełnie zatraciłam się w oceanie smutku, który zdawał się o wiele głębszy niż rozpościerające się przed moimi oczami morze. Nie poznawałam samej siebie. I to nie od dzisiaj, a od dłuższego czasu. Nie poznawałam swoich reakcji, emocji ani niczego, co miałam teraz w głowie. Nie poznawałam swojego odbicia w lustrze i z utęsknieniem spoglądałam wszędzie tam, gdzie

mogłaby być ukryta choć mała cząstka tej samej kobiety, którą byłam przed trzema laty.

Postać mężczyzny, który się mną przed chwilą zainteresował, zniknęła już bezpowrotnie, a ja płakałam. Moje łzy mieszały się z drobnymi kroplami wody spadającymi z nieba. Nie zapamiętałam nawet jego twarzy. Czy ją w ogóle dostrzegłam? Zamroczona swoim niebytem, prawie nie istniałam.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła piętnasta. Wpatrzona zamglonym wzrokiem w nicość otaczającego mnie świata nie liczyłam godzin, które spędziłam w tym miejscu. Jaka to ironia, że mimo tego, co właściwie chciałam zrobić, było ono dla mnie jedynym schronieniem. Pochyliłam głowę i oparłam ją o ręce ułożone na przyciągniętych kolanach, a kasztanowe włosy opadły na twarz, zasłaniając jej znaczną część. Po raz kolejny odpłynęłam myślami w głąb czeluści, z której nie tyle nie chciałam, co nie umiałam się wyrwać. Biłam się z myślami, ściskając w dłoni fiolkę, w której znajdowało się moje wybawienie. Zamknęłam oczy, a wraz z tym straciłam kontakt z otaczającym mnie światem.. Nie wiedziałam, czy to strach, czy resztki zdrowego rozsądku powstrzymywały mnie przed zażyciem alprazolamu, który raz na zawsze miał rozwiązać moje problemy.

„Cholerna egoistka” – pomyślałam w chwili, gdy zdobyłam się na odwagę, by otworzyć fiolkę. Rozpłakałam się i wysypałam tabletki na piach, zakopując je jednym ruchem dłoni. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak wiele czasu tutaj spędziłam. Spojrzałam na szare niebo, gdzie z trudem można było dojrzeć muskające horyzont

słońce. Żałowałam, że nie mogłam chociaż przez chwilę być nim i zatopić się w objęciach Morza Tyrreńskiego, do którego jeszcze chwilę temu tęskniłam najbardziej na świecie. Niegdyś myślałam, że na widok tego miejsca będę płakała ze szczęścia, a tymczasem każda z łez wypalała na mnie znamię nieszczęścia.

– Boże! – krzyknęłam głosem tak zmęczonym od płaczu, że był ledwie słyszalny. – Gdziekolwiek jesteś i jeśli w ogóle istniejesz, pomóż mi. Nie chcę żyć! Nie chcę tak żyć! Rozumiesz?!

Do tej pory nie wiem, czy była to modlitwa, okrzyk rozpacz, czy sięganie po ostatnią deskę ratunku. Pamiętam jedynie, że zaczekałam, aż mrok dokładnie otulił ziemię swoim płaszczem, i dopiero pod jego osłoną wróciłam do hotelu, w którym oprócz pustki, dwóch ręczników, szklanki wody i biletu do domu nic na mnie nie czekało.

Następnego dnia opuściłam tak samo piękną, jak i tragiczną dla mnie włoską ziemię i wróciłam porannym samolotem do domu. Doskonale wiedziałam, że gdyby nie syn, który jako jedyny naprawdę na mnie czeka, razem ze łzami na San Vito lo Capo pozostawiłabym swoje nic niewarte zwłoki.

– Mamo! Mamo! – usłyszałam, gdy tylko otworzyłam drzwi taksówki.

Podając taksówkarzowi garść brzęczących monet, z uśmiechem spojrzałam w stronę syna. Wzięłam głęboki oddech. Udając najszcześniejszą kobietę na świecie, wysiadłam z auta.

– Witaj, kochanie. – Przytuliłam syna mocno do siebie.

– Tęskniłem bardzo.

– Wiem, Aleks, ja za tobą też – odpowiedziałam bez zawahania, choć wiedziałam, że nie do końca było to prawdą. – Byłeś grzeczny?

– Tak. Jak zawsze – odpowiedział i szybko złapał mnie za rękę, prowadząc w stronę domu.

– Witaj, kochana. Mam nadzieję, że podróż się udała. – Sabina, która stała na progu domu, wzięła ode mnie niewielką torbę podróżną i wniosła ją do środka.

Była to jedyna kobieta, na której mogłam polegać w ostatnim czasie. Dzieliło nas kilka lat, ale mimo jej młodego wieku była na tyle odpowiedzialna, że mogłam jej zaufać w niemal każdej kwestii.

– Witaj. Tak. Udała się. – Weszłam do środka. – Choć gdyby nie ty, zapewne nigdzie bym się nie wybrała. Aleks nie sprawiał ci problemów?

– Przecież to anioł. Lepiej opowiadaj, jak było. Pogoda dopisała?

– Tak. Zresztą sama wiesz, jak jest we Włoszech o tej porze. Jeździsz tam co roku.

– Racja... Nieco deszczowo, ale pięknie. A ty się wahałaś. Dobrze, że cię w końcu namówiłam na wyjazd, bo inaczej nigdzie byś się nie ruszyła.

– Dobrze wiesz dlaczego... – odpowiedziałam i nie chcąc kontynuować tego tematu przy Aleksie, zaproponowałam kawę.

– Monisia, z wielką przyjemnością napiłabym się kawy, ale obiecałam rodzicom, że pomogę w ogrodzie, jak tylko przyjedziesz. Mój tato wymyślił sobie nową altankę i muszę im pomóc wszystko zaplanować, bo za godzinę

przyjeżdża fachowiec... Ale chętnie wpadnę do ciebie wieczorem. Może będziesz miała ochotę na jakieś wino i płoteczki?

– Sama nie wiem...

– Miałam nadzieję, że minie ci to niezdecydowanie. – Spojrzała na mnie nieco karcąco.

– Wybacz, to chyba zmęczenie. Przyjdź wieczorem. Z chęcią spędzę z tobą trochę czasu.

– I to mi się podoba. Zatem rozpakuj się i zajmij Alekssem, a ja przyjdę, jak tylko będę mogła. – Pocałowała mnie w policzek. – Pa, Aleks! – Pożegnała się i opuściła mój dom.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, wróciłam do rzeczywistości. Z jednej strony poczułam radość, że jestem blisko syna, ale z drugiej ogromny niepokój, który wiązał się z niepewnością co do dalszego życia. W jednej chwili przytłoczył mnie ciężar odpowiedzialności, żalu i wszystkiego, z czym przyjdzie mi się jeszcze zmierzyć.

– Mamo! Chodź! Pokażę ci, co dla ciebie zrobiłem. – Głos Aleksa wyrwał mnie z pułapki myśli.

Bez chwili namysłu poszłam po schodach na piętro, gdzie znajdował się pokój syna.

– Co tam masz dla mnie, kochanie?

– Zobacz! – Z ekscytacją wskazał miejsce, w którym znajdował się model statku wycieczkowego.

– Czy to jest...? – Zamarłam na chwilę.

– Tak to ten statek od taty. W końcu postanowiłem go złożyć. Jak ci się podoba?

– Jest piękny, kochanie.

– Tata mi mówił, że popłyniemy kiedyś takim w podróż dookoła świata...

- I tak będzie, skarbie. – Pocałowałam go w skroń.
- Mamo?
- Tak?
- Myślisz, że naprawdę uda nam się kiedyś zwiedzić cały świat?
- Aleks. – Uśmiechnęłam się. – Co ci zawsze powtarzałam?
- No... że jak człowiek bardzo mocno czegoś chce, to może wszystko.
- Więc trzymaj się tych słów, skarbie, a wszystko będzie możliwe.
- Wiesz co, mamo? Jestem zmęczony. Chyba się położę. Nie będziesz się gniewać?
- Oczywiście, że nie. W sumie ja również chętnie udam się na drzemkę. Muszę odpocząć po podróży.
- Po tych słowach opuściłam pokój syna. Pomyślałam o tym, jak bardzo go kocham. Od zawsze był moim największym skarbem. Zadziwiał mnie na każdym kroku – nawet teraz. Ogarnęło mnie przez moment wielkie poczucie winy, z powodu tego, co chciałam zrobić. Zmęczona udałam się do salonu, aby choć na chwilę przymknąć oczy, zanim teraźniejszość uderzy we mnie jeszcze bardziej.
- Gotowa na pogaduchy? – Głos Sabiny postawił mnie na równe nogi. – Chyba żartujesz? – dodała na mój widok. – Nawet nie myśl, że wymigasz się od rozmowy ze mną.
- Nie czepiaj się – odpowiedziałam z uśmiechem, próbując poprawić potargane włosy. – Przecież widzisz, że podróż mnie wykończyła.

– Tak, jasne. Teraz to się podróż nazywa – zażartowała, stawiając na niewielkim szklanym stoliku butelkę czerwonego wina.

– Przecież mnie znasz...

– No znam, znam i dla odmiany chciałabym usłyszeć jakąś pikantną hotelową historię z tobą w roli głównej.

Chyba nie dało się nie zauważyć, jak w tej chwili przewróciłam oczami.

– No dobra, żartuję tylko – rzuciła od niechcenia.

– Daj mi pięć minut i zaraz na spokojnie usiądziemy.

– Jasne. *No stres* – odparła, siadając w fotelu.

Pospiesznie złożyłam koc, którym byłam przykryta, i wbiegłam po schodach na piętro, aby sprawdzić, co u Aleksa. Spał w najlepsze. Zegar znajdujący się obok jego łóżka wskazywał osiemnastą trzydzieści pięć. Poprawiłam kołdrę, która okrywała jego ciało, i pocałowałam w czoło. Wysłałam, zamknęłam drzwi pokoju i udałam się do Sabiny.

– Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać.

– Nie szkodzi. Co robi Aleks?

– Właściwie to śpi. – Uśmiechnęłam się. – Chyba całą ostatnią noc nie zmrużyliście oka?

– Tak, to prawda. Znasz go. Wiesz, że jak coś sobie ubzdura w tej małej główce, to nie sposób go odciągnąć od zajęć. Chyba się nie gniewasz za to, że nie dopilnowałam, aby szybciej poszedł spać?

– Nie. – Uśmiechnęłam się, stawiając na stoliku dwa kieliszki i rozlewając do nich wino.

– Skoro Aleks śpi, to może porozmawiamy już na poważnie? Jak się czujesz? Odpoczęłaś trochę? – Sabina patrzyła na mnie badawczo.

– Chyba tak – odpowiedziałam, unikając jej spojrzenia, i wzięłam do ust pierwszy łyk wina.

– O nie, kochana. Mnie nie oszukasz. – Zabrała mi kieliszek.

– Co robisz? – Roześmiałam się, wyrażając sprzeciw.

– Monika. – Jej głos zabrzmiał nieco surowo. – Przestań unikać tematu. Postanowiłaś już coś?

Nastała chwila niezręcznego milczenia, w którym szukałam odpowiednich słów na to, by określić wszystkie emocje.

– Nie wiem, Sabina. Nie wiem, co ci powiedzieć. Myślałam, że odetchnę, jak wyjadę stąd, i chociaż na chwilę zapomnę o problemach, a tymczasem będąc tam, rozkleiłam się jak dziecko. W dodatku mam wrażenie, że wszystko spadło na mnie ze zdwojoną siłą, gdy tylko przekroczyłam próg domu.

– Postanowiłaś już, co zrobisz ze sklepem?

– Raczej będę musiała go zamknąć. Nie stać mnie już na to, aby dokładać do interesu. Czy mogę dostać swoje wino?

– Racja. Proszę. – Podała mi kieliszek. – Serio myślisz, że to będzie najlepsza droga?

– Myślę, że w tym momencie nie mam już innego wyjścia.

– Wiesz, miałam nadzieję, że ten sklep z ubraniami będzie dla ciebie szansą na lepsze życie i poukładanie wszystkiego. Przykro mi, że tak wyszło. Widać, że nawet w mieście ludzie nie mają gustu...

– Dobrze wiesz, że to nie o gust chodzi... Wydaje mi się, że po prostu źle wybrałam profil klienta. Nie znam się na

tym i powinnam się bardziej zastanowić, zanim otworzyłam sklep odzieżowy w takim miejscu. Powinnam otworzyć gabinet terapeutyczny, a nie jakieś szmatki sprzedawać. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, że się na to zdecydowałam...

– Wybacz, ale pieprzysz od rzeczy. Ja uważam, że to był bardzo dobry pomysł, bo na ubraniach znasz się jak nikt inny, i miał szansę na powodzenie, gdyby nie...

– Tak, wiem. Gdyby nie pożary, które zniszczyły dwie największe fabryki w okolicy...

– Dokładnie. Zresztą, kochana, ja wierzę, że to tylko chwilowe komplikacje i za moment wszystko się ułoży. Za dużo ludzi stąd wyjechało szukać pracy gdzie indziej, a nie oszukujmy się, ani ty, ani ja nie znamy się na marketingu sieciowym wystarczająco dobrze, aby móc sobie poradzić ze sprzedażą ubrań w internecie. Może rzeczywiście powinnaś wrócić do tego, co umiesz robić najlepiej?

– Szczerze mówiąc, to nie wiem i chyba nie mam głowy do tego, aby teraz o tym myśleć.

– Racja. Opowiedz lepiej, czy dałaś się porwać emocjom i poznałaś kogoś na wyjeździe? – Patrzyła na mnie przenikliwie, a wyraz jej twarzy dawał do zrozumienia, że jest gotowa usłyszeć jedną z najbardziej pikantnych historii w swoim życiu.

– Już do reszty zwariowałaś?! – Roześmiałam się. – Ja i faceci?

– No co? Młoda, piękna, przedsiębiorcza...

– Raczej przeciętna mamuśka na skraju bankructwa...

– Ty to jak czasem coś powiesz, to naprawdę nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. Przydałby ci się w końcu jakiś facet.

– Wiesz, co myślę na ten temat. – Uśmiechnęłam się z przekąsem i uniosłam kieliszek do ust.

– Może i masz jakieś tam swoje błędne myślenie, z którym ja zupełnie się nie zgadzam, i nadal jesteś zapatrzona bez pamięci w obraz swojego byłego męża, którego od dawna już z nami nie ma, dlatego chciałam ci coś pokazać. – Sabina wyciągnęła ze swojej torebki noteboka. – Zaraz zobaczysz, co ostatnio odkryłam.

– Kolejny portal randkowy? – Wyprzedziłam jej zamiary, chcąc uniknąć niewygodnych tematów, na które się zanosilo. – Dobrze wiesz, że Igor żyje, i to kwestia czasu, aż pojawi się w tym domu!

– Nie unosi się tak. – Spojrzała na mnie karcąco. – To niezupełnie portal randkowy... Poczekaj jeszcze moment, a zaraz wszystko ci pokażę...

– Okej. To ty mi pokazuj, a ja doleję wina – odpowiedziałam z czystej uprzejmości, chcąc poświęcić chwilę na pohamowanie wzburzonych emocji.

Nie miałam ani ochoty, ani siły na kolejne pomysły Sabiny. Fakt, była kochana i troskliwa, ale jej chęć poznania mnie z jakimkolwiek przedstawicielem płci przeciwnej czasami doprowadzał mnie do szału. Sama się dziwię, z jakim spokojem potrafiłam słuchać jej kolejnych pomysłów, które doprowadzały mnie momentami do szewskiej pasji.

– Spójrz!

– I co to jest? – zapytałam z wyraźną niechęcią.

– Grupa społecznościowa.

– Ale...

– Żadne „ale” – przerwała mi pospiesznie. – Zanim cokolwiek powiesz, najpierw posłuchaj. Sama na początku byłam sceptycznie do tego nastawiona – kontynuowała – ale po kilku dniach stwierdziłam, że jest to świetny sposób na rozrywkę i oderwanie się od codzienności. Poznałam tutaj wielu ciekawych ludzi i myślę, że tobie szczególnie pomogłoby takie oderwanie. Prawie nie wychodzisz z domu... Jesteś taka zamknięta, dosłownie i w przenośni.

– Dobrze wiesz, że mnie takie rzeczy nie bawią.

– Wiem, wiem. I jeśli mam być szczerą, to ostatnio nic cię nie bawi... Ale chociaż zobacz, co to jest... Zaproszę cię do kilku grup i sama ocenisz, czy ci się to podoba, czy nie. – Mimo mojego sprzeciwu dodała mnie do grup, w których brylowała, i zamknęła laptop.

– Nie sędzę, że mi się spodoba, bo już mi się to nie podoba. – Spojrzałam wymownie na przyjaciółkę. Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, podczas której każda z nas dokończyła swoją lampkę wina.

– Późno już. Najwyższy czas, abym poszła do domu i dała ci odpocząć. Ucałuj ode mnie Aleksa.

– Nie gniewaj się na mnie... – Sama nie rozumiałam, dlaczego powiedziałam to z takim poczuciem winy.

– Nie gniewam. Wiem, że masz swoje spojrzenia na pewne sprawy i ciężko cię przekonać do nowych rzeczy, ale nie chcę, abyś się tak zamykała. Najwyższy czas wyjść do ludzi, Monia.

– Tak, wiem... I dziękuję za troskę, ale teraz naprawdę mam masę innych rzeczy na głowie...

– Rozumiem, kochana. Trzymaj się i odpocznij. – Pocałowała mnie w policzek i objęła, a następnie wyszła.

Bez namysłu wzięłam kieliszki i wyniosłam je do kuchni. Przez chwilę odpłynęłam myślami zbyt daleko, by móc je kontrolować. Zatraciłam się w nicości, w której nie było nic prócz ciszy. Dopiero po chwili powróciła do mnie świadomość. Zaparzyłam sobie herbatę, jeszcze raz zajrzałam do syna i poszłam do swojej sypialni. Położyłam się na łóżku i sama nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudził mnie przeraźliwy krzyk – krzyk, który wydobył się z moich ust.

Kolejne demony, które władały moim umysłem, ujawniły się właśnie tej nocy pod postacią najgorszych koszmarów. To już trzy lata, odkąd zaginął mój mąż, a ja nadal nie umiałam sobie tego ułożyć w głowie. Śniły mi się jego zmasakrowane zwłoki, choć w głębi duszy pragnęłam wierzyć w to, że nadal żyje. Czułam, jak po moim czole spływa pot, jak nadal jestem niemal odrętwiała z przerażenia. Z trudem zesłam z łóżka i poszłam sprawdzić, co u Aleksa. Otworzyłam drzwi do jego pokoju i zorientowałam się, że mój krzyk musiał go obudzić. Podeszłam do jego łóżka i usiadłam. Bez słowa zaczęłam głaskać go po buzi. Spojrzał na mnie swoimi niebieskimi oczami, które były dla mnie całym światem.

– Wszystko dobrze, mamu? – wyszeptał.

– Tak, kochanie. Obudziłam cię?

– Nie, sam się obudziłem i później usłyszałem twój krzyk. Znowu miałaś zły sen?

– Tak, Aleks, ale to nic. Spróbuj jeszcze zasnąć.

– Zostaniesz ze mną?

– Tak. Jasne.

Położyłam się obok niego i czekałam, aż uśnie w moich objęciach, myśląc jednocześnie o tym, co mi się przyśniło. Przerazające było, że za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam zwłoki Igora. Oddałabym wiele za to, aby ten obraz zniknął z mojej głowy i pozwolił mi spokojnie zasnąć.

Wybiła szósta. Mimo ciężkiej nocy należało wrócić do codzienności. Jak zwykle o tej porze, wstałam, wzięłam prysznic i wyszykowałam Aleksa do szkoły.

Wszystko było jednak nieco inne niż zawsze. Czułam w sobie napięcie i stres związany z tym, co postanowiłam dzisiaj zrobić. Zostawiłam syna przed szkolną bramą i zmierzałam w kierunku swojego sklepu. Im bliżej byłam celu, tym mocniej ścisnęłam kierownicę. Mój wzrok błędził gdzieś pomiędzy ulicą a ludźmi, których mijałam, szukając jakiegoś znaku. Znak, który byłby dla mnie inspiracją lub nadzieją na to, że mogę zmienić swoją decyzję. Na próżno. Minąwszy kilka przecznicy i wąskich uliczek, znalazłam się przed sklepem. Wzięłam głęboki oddech, wysiadłam z samochodu i z ciężkim sercem złapałam za klamkę wielkich, kolorowych drzwi. Zanim jednak weszłam do środka, spojrzałam na oklejone szyby. Przypomniałam sobie moment, kiedy stojąc na drabinie, z radością przyklejałam nadruki. Zrobiło mi się jeszcze smutniej.

– Dzień dobry, pani Moniko. – Gdy weszłam, z entuzjazmem przywitała mnie pracująca tutaj Aldona.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, uśmiechając się sztucznie. Nie sposób było nie zauważyć, że była to jedynie

maska przykrywająca to, co za chwilę miało nastąpić. – Musimy dzisiaj poważnie porozmawiać – dodałam po krótkiej chwili milczenia.

Teraz cisza zdawała się coraz bardziej niezręczna.

– Ale coś się stało? Zrobiłam coś nie tak?

– Nie, Aldono, wszystko robisz dobrze. Pozwól, że zdejmę płaszcz i zaparzę nam kawę. – Po tych słowach wyszłam na zaplecze.

Udałam, że nie widzę zmartwienia, które zagościło w oczach mojej pracownicy. Z racji tego, że zaplecze nie stanowiło całkowicie odrębnej części sklepu, a było jedynie odgródzone częściową zabudową, przez cały czas czułam na sobie wzrok Aldony. Starając się ukryć zakłopotanie, wyłożyłam na talerzyk ciasteczka, które zdążyłam kupić z samego rana, i zaniiosłam je na niewielki stolik stojący w sklepie. Zająłam miejsce na zielonym welurowym fotelu, zastanawiając się, w jaki sposób rozpocząć rozmowę.

– Proszę, zamknij drzwi na klucz i powieś kartkę z napisem, że dzisiaj sklep jest nieczynny – poprosiłam.

Aldona, najwyraźniej jeszcze bardziej zaniepokojona, starała się z jak największą gracją wykonać powierzone zadanie, po czym zajęła miejsce naprzeciwko mnie.

– Proszę, częstuj się. – Wskazałam na stół. – Dobrze wiesz, że sklep w ostatnim czasie nie przynosi żadnych zysków. Postanowiłam go zamknąć. – Wyrzuciłam z siebie bez ogródek. Aldona nie odpowiedziała, tylko spojrzała na mnie z ogromnym smutkiem w oczach. – Wiem, że masz ciężką sytuację osobistą, ale niestety jest to jedyne rozsądne wyjście – dodałam, chcąc uargumentować swoją decyzję w jak najprostszy sposób.

– To kiedy zamykamy? – Jej smutek dawało się wyczuć na kilometr.

– Dzisiaj. – Nastąpiła chwila ciszy. – Ale nie martw się. Jesteś dobrą pracownicą i nie chcę zostawiać cię bez niczego, dlatego odbyłam rozmowę ze swoim znajomym, który ma sklep obuwniczy w centrum. Chciałby zaofiarować ci stanowisko kierownika działu dziecięcego, o ile oczywiście będziesz tym zainteresowana.

– Naprawdę? – Nieśmiało zapytała, a w jej oczach pojawiła iskra nadziei. – To wiele dla mnie znaczy.

– Wiem i nie miałabym serca zostawiać cię bez środków do życia. Proszę. – Podałam jej wizytówkę. – Tutaj masz wszystkie dane kontaktowe. Powiedz, że jesteś ode mnie. Pan Stefan czeka na twój telefon.

– Dziękuję bardzo.

– Nie dziękuj. I najwyższy czas, abyśmy przeszły na ty, obustronnie.

– Z przyjemnością. To co dzisiaj robimy, skoro sklep jest zamknięty?

– Właściwie to chciałam, abys mi pomogła w... – Zamilkłam na moment, zastanawiając się, czego właściwie bym chciała, po czym dodałam: – Albo nie. Mam inny pomysł. – Z uśmiechem na ustach rozejrzałam się po sklepie. – Wypijemy kawę i możesz wracać do domu.

– Ale na pewno? Mogę zostać i pomóc, tylko powiedz, co mam robić.

– Na pewno. Ty już się napracowałam wystarczająco w tym sklepie. Wracaj do dziecka, zwolnij dzisiaj szybciej nianię i spędź miło czas.

– A jutro?

– Umówmy się, że jak będziesz mi potrzebna, to dam wcześniej znać.

– Skoro tak mówisz...

– Trzymaj. – Podałam jej pieniądze, które wyciągnęłam z czerwonego, skórzanego portfela. – To jest twoja wypłata plus wynagrodzenie za ten tydzień i premia za to, że pomogłaś mi ostatnio przy reklamie. Przelicz, czy się zgadza.

– Nie muszę. Nigdy mnie nie oszukałaś. – Schowała pieniądze i dopiła resztę kawy.

– Jak chcesz, to możesz już iść do domu.

– Dzwoni, jak będziesz potrzebowała pomocy.

Kilka minut później byłam już sama. Jeszcze raz spojrzałam na wnętrze sklepu i zdecydowałam, że tym razem również szybciej wrócę do domu.

Dzień był całkiem ciepły, dlatego też postanowiłam zostawić samochód przed domem i udać się do szkoły syna na pieszo.

– Mamo! – Kilka chwil później usłyszałam głos Aleksa.

– Witaj, skarbie. – Przytuliłam go mocno do siebie.

– Co tutaj robisz? Myślałam, że mam wrócić autobusem.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę i dzisiaj szybciej zamknęłam sklep.

– Ale tylko dzisiaj? Czy już w ogóle zamknęłaś?

Spojrzałam na niego wymownie.

– Co masz na myśli?

– Słyszałam, jak wczoraj rozmawiałaś z ciocią Sabiną.

– Przecież spałeś...

– No nie do końca...

– Ty mały oszuście! – Uśmiechnęłam się i poczocharałam jego ciemną czuprynę.

– Oj tam, mamó. Przecież wiesz, że nie jestem już taki mały. Poza tym chciałem do łazienki i tak przez przypadek wyszło.

– No tak, zapomniałam, że masz już dwanaście lat i jesteś niezwykle dorosły.

– To jak z tym sklepem? Bo ja się cieszę, że go zamykasz, i myślę, że to dobra decyzja.

– Naprawdę? – spytałam, nie dowierzając temu, co usłyszałam. – Dlaczego tak uważasz?

– Bo teraz będziesz miała więcej czasu dla mnie.

Uśmiechnęłam się delikatnie, wiedząc, że Aleks po części ma rację. W ostatnich tygodniach zupełnie nie mieliśmy dla siebie czasu. Nasze dni przepełniała ciągła gonitwa między szkołą, treningami piłki nożnej i moją pracą. Stres, który mi towarzyszył, przyćmiewał radość z prostych chwil i sprawiał, że nie miałam wystarczająco dużo czasu, aby być kreatywną mamą.

– Wiesz co, kochanie? Masz całkowitą rację. Od dzisiaj będziemy spędzać ze sobą więcej czasu. Co powiesz na wspólne pieczenie babeczek?

– Świetny pomysł, mamó!

Pocałowałam go w policzek i objęłam ramieniem.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Ja ciebie też, skarbie.

Idąc wzdłuż ulicy Piłsudskiego, patrzyliśmy na kolorowe witryny sklepowe, które rozjaśniały szare popołudnie. Do wiosny było jeszcze daleko, ale już dzisiaj chciałam poczuć, jak rodzi się nadzieja. Pragnęłam cieszyć się

tym dniem i nie myśleć o zmartwieniach, które od długich miesięcy gościły w moim życiu i sprawiały, że byłam bliska kolejnego załamania nerwowego.

Po powrocie upiekliśmy czekoladowe babeczki, których zapach wypełnił każdy zakątek domu, graliśmy w gry planszowe, odrabialiśmy lekcje i szczerze cieszyliśmy się każdą wspólną minutą. Bawiliśmy się tak dobrze, że żadne z nas nie zauważyło upływających godzin. Gdyby nie stary zegar, który swoim donośnym tonem ogłosił godzinę dwudziestą pierwszą, zapewne nadal bawilibyśmy się bez opamiętania.

Położyłam Aleksa spać, nalałam sobie mały kieliszek wina i uruchomiłam laptop. Weszłam na swoje konto, aby dokładnie sprawdzić stan funduszy. Nie było tego za wiele. W sumie było tak niewiele, że niepokój związany z dalszym życiem skutecznie przyćmił moją radość. Po raz kolejny próbowałam myśleć logicznie i znaleźć rozwiązanie problemu, jakim był brak pieniędzy.

Znalezienie pracy na etacie w mojej sytuacji momentami graniczyło z cudem. Nie każdy chciał zatrudnić samotną matkę, a jak już ktoś był chętny, to oferował wynagrodzenie, które nie starczyłoby na pokrycie życiowych kosztów. Tego, w jaki sposób czułam się za każdym razem, gdy otwierałam portfel, nigdy nie zrozumie ten, kto nie był w podobnej sytuacji.

Biorąc do ust kolejne łyki wina, przeglądałam oferty pracy zdalnej. Nie było jednak nic konkretnego. Moje kwalifikacje odbiegały zupełnie od potrzeb rynkowych. Czułam się beznadziejnie, a moja frustracja rosła z każdym kolejnym ogłoszeniem, które czytałam. Ostatecznie

zupełnie zirytowana, energicznym ruchem zamknęłam laptop, poszłam do kuchni i wylałam do zlewu niedopite wino.

– I co teraz? Nawet do tego się nie nadajesz. Małżeństwo ci nie wyszło, własna działalność nie przetrwała nawet trzech lat, schudłaś, zmartwienia zostawiły kilka zmarszczek, kot od ciebie uciekł, kwiatki na parapecie ci więdną i nawet lampki wina nie umiesz dopić... – wyszeptałam sama do siebie i zrezygnowana poszłam pod prysznic.

Rano budzik zadzwonił nieco później niż zwykle. Leniwym ruchem ręki sięgnęłam leżący na stoliku nocnym telefon i wyłączyłam drażniącą uszy melodię. W tym samym czasie w progu sypialni stanął Aleks. Był już ubrany w jasne spodnie i czarny T-shirt, miał uczesane włosy i zdawał się w pełni przygotowany do wyjścia do szkoły.

– Mamo? – powiedział nieco rozbawiony. – Ile teraz będziesz spała? – Podeszedł do mnie i mocno się przytulił, po czym dodał: – Dawno nie widziałem cię w takich potarganych włosach.

Przez chwilę bawił się moimi niesfornymi kosmykami.

– Dawno nie spałam tak długo... Ale teraz trzeba wstać i uszykować śniadanie mojemu mężczyźnie.

– Ale ja już wszystko zrobiłem! Wystarczy, że pójdziesz szybko do łazienki, ubierzesz się i przyjdiesz do kuchni.

Jego słowa zaciękały mnie tak bardzo, że nie miałam zamiaru siedzieć w łóżku ani minuty dłużej. W zawrotnym tempie odbyłam poranną toaletę i niemal zbiegłam po schodach, by znaleźć się jak najszybciej w kuchni.

– Jak pięknie pachnie! – zawołałam, wchodząc do pomieszczenia. – Jak udało ci się zrobić tak idealny omlet?

– Miałem dobrą nauczycielkę... – powiedział i mrugnął do mnie.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć... – Z dumą patrzyłam na syna.

– Nic nie mów, tylko jedz. Chciałem zrobić ci niespodziankę, żebyś miała udany dzień.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Bardzo mnie zaskoczyłeś. Jak tylko zamknę sklep i wszystkie swoje sprawy, obiecuję ci, że pojedziemy na kilka dni w góry, żeby razem spędzić czas.

– Ale jak będziemy w tych górach, to pójdziemy do aquaparku?

– Na pewno coś wymyślimy. – Puściłam do niego oczko. – A teraz wkładaj buty, bo najwyższy czas iść do szkoły.

Po odwiezieniu Aleksa udałam się do sklepu. Wkładając klucz do zamka, czułam się nieco dziwnie. Wiedziałam, że to jeden z ostatnich takich dni. Weszłam do środka i zamknęłam drzwi, włączyłam muzykę i od razu wzięłam się za pracę. Gdy tylko posprzątałam, włączyłam komputer. To był najwyższy czas, aby pozbyć się asortymentu. Z ciężkim sercem zaczęłam robić zdjęcia ubrań, które traktowałam jak swoje małe perełki. W tle leciały utwory w wykonaniu Lindsey Stirling, które działały na tyle odprężająco, że nie myślałam o tym, jak ciężko jest rezygnować z czegoś, co miało być nadzieją na lepsze jutro.

Każda rzecz, którą tutaj miałam, posiadała duszę. Dla mnie to nie był zwykły sklep ani zwykłe ubrania.

To były arcydzieła, które kochałam wszystkie razem i każde z osobna, ale tej miłości nie mógł zrozumieć ktoś, dla kogo ubrania to tylko skrojone i zszyte szmatki. Niezwykle ciężko było mi się żegnać z sukniami, których miałam dokładnie pięćdziesiąt dwie. Były piękne. Każda z nich inna – inny kolor, inny krój, inna dusza. Zamknięta w swoim świecie, niczym w zaczarowanej krainie, do której nikt nie miał dostępu i w której czułam się zupełnie bezpieczna, postanowiłam ofiarować każdej z nich ostatni taniec. W rytm muzyki po kolei przykładalam suknie do swojego ciała, zgrabnie i starannie trzymając wieszaki. Zatraciłam się. Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, jak tańczę w wielkim ogrodzie wypełnionym kwiatami. Mój umysł się rozświecił, a kąciki ust delikatnie uniosły. Już przestałam się martwić tym, że zamykam firmę. Przecież mówią, że każdy koniec jest początkiem czegoś nowego i niezależnie od tego, jak jest ciężko i jak beznadziejna wydaje się sytuacja, należy się tym cieszyć. Pomyślałam, że może to jest właśnie ten dzień, w którym szczęście samo odnajdzie do mnie drogę?

Nagle rozległo się pukanie do drzwi sklepu. Jakaś zniecierpliwiona osoba mocno i szybko uderzała w szybę. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Sabinę. Przewróciłam oczami, odłożyłam sukienkę i z uśmiechem otworzyłam drzwi. Nawet nie zdążyłam powiedzieć słowa na przywitanie, gdyż przeszczęśliwa Sabina od razu rzuciła mi się na szyję.

– Tak, tak, tak! – krzyczała. – Udało się!

– Ale co? Co się udało? – Zupełnie zdezorientowana złapałam przyjaciółkę za ramiona, chcąc przywołać do rzeczywistości.

– Jadę na staż do Australii! Złożyłam papiery i dostałam się na staż do szpitala! Rozumiesz!? Spełniają się moje marzenia!

– Bardzo się cieszę! – Mocno uściskałam Sabinę i razem zaczęłyśmy podskakiwać ze szczęścia. – To już wiem, skąd to całe zamieszanie. Gratuluję ci ze wszystkich sił.

– Koniecznie musimy to opić. – Nawet nie zauważyłam, że Sabi przyniosła ze sobą wino.

– Oczywiście, że musimy, ale chyba nie tutaj? Jestem zawalona pracą, a za trzy godziny muszę odebrać syna ze szkoły...

– Spokojnie. Wszystkim się zajęłam. – Przerwała Sabina. – Dzisiaj wrócimy do domu taksówką, a Aleksa odbierze moja mama, natomiast jutro rano mój tata podwiezie cię tutaj, żebyś mogła odebrać samochód... O nic się nie martw.

– Jesteś niesamowita, chociaż totalnie szalona. – Roześmiałam się, nie do końca wiedząc, jak się w tej sytuacji zachować.

– Ty też zawsze taka byłaś... – Mówiąc to, Sabina puściła do mnie oczko. – Tak więc nie ma sprzeciwów, szykuj kieliszki i zaczynamy świętować!

– Jedyne kieliszki, jakie tu posiadam, to plastikowe kubki. – Rozbawiona przyniosłam z zaplecza opakowanie jednorazówek.

– Myślę, że w tych okolicznościach dom pérignon się nie obrazi i będzie smakował równie dobrze – zażartowała Sabina, otwierając butelkę szampana.

W tym samym momencie drzwi sklepowe otworzył dostawca, trzymający dwa pudełka pizzy. Nim zdążyłam zareagować, Sabina szybko podeszła do niego i kokietując w swój niezwykle zabawny, acz nieco wyrafinowany sposób, odebrała zamówienie.

– Proszę, specjalnie dla ciebie z podwójnym serem.

Obie usiadłyśmy na kocu obok żółtej sofy, która stała pod ścianą w drugim końcu pomieszczenia. To była ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się dzisiaj spodziewać.

– To co teraz planujesz? Widzę, że już szykujesz szmatki na sprzedaż.

– Tak, jak widać. – Uśmiechnęłam się. – Ale wiesz co? Nie rozmawiajmy dzisiaj o tym. Opowiadaj o tym stażu. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się dostałaś!

– No nie? Też jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Chyba ze sto razy czytałam maila, zastanawiając się, czy nikt się nie pomylił.

– Jak by się mogli pomylić? Przecież jesteś świetna!

– A tam świetna...

– I do tego jak zawsze skromna – powiedziałam nieco sarkastycznie, wiedząc przecież, jaka jest Sabina.

– No dobra! Masz rację! Jestem świetna i wiem o tym, ale w życiu nie sądziłam, że się tam dostanę. Teraz będę miała tyle możliwości...

– Z jednej strony ci zazdroszczę, ale z drugiej wiem, jak ciężko na to pracowałaś. Mam nadzieję, że nie zapomnisz czasem napisać?

– No coś ty! Do ciebie? Chyba ci rozum odjęło!

– A co na to wszystko twoi rodzice?

– Znasz ich... Będą tęsknić, ale mimo to mnie wspierają. Widzę, że ojciec nieco posmutniał i na pewno ciężko mu się z tym pogodzić, zwłaszcza gdy od tak dawna nie widzieli Filipa.

– No tak zapewne boją się, że znikniesz tak jak on... A tak swoją drogą... co u niego? Masz z nim jakiś kontakt?

– Tak. Czasami się odezwie, ale znasz go.

– Znałam... Choć teraz na pewno się zmienił. Wiek nie miałam z nim kontaktu...

– Może to i lepiej.

– Co masz na myśli? – Spojrzałam badawczo na przyjaciółkę, która swój wzrok zatopiła w kieliszku.

– Filip miał trochę problemów i nie do końca sobie z nimi wszystkimi poradził. Czasami, jak z nim rozmawiam, wydaje mi się, że po drugiej stronie telefonu jest mój stary pocziwy brat, a czasami rozmawiam z nim, jak z całkiem inną osobą, której wcale nie znam...

– To przykre...

Po tych słowach zamilkłam, przypominając sobie moment, w którym – zaraz po zaginięciu Igora – pokłóciłam się z Filipem.

Doskonale pamiętałam wieczór, gdy zapłakana szukałam w swoim wówczas przyjacielu pocieszenia, a ten, chcąc wykorzystać sytuację, nagle mnie pocałował. Zdennerwowana, rozżalona i zaskoczona tą sytuacją, zupełnie bez zastanowienia uderzyłam go w twarz.

– Nad czym tak myślisz? – Słowa Sabiny przywołały mnie do rzeczywistości.

– Nad tym, jak ja sobie bez ciebie poradzę – rzuciłam i przybierając sztuczny uśmiech, uniosłam w pośpiechu kieliszek do ust. Miałam nadzieję, że łyk alkoholu zetrze z pamięci palący ból na dłoni, który został po wymierzonym wówczas ciosie.

Czas tego dnia mijał nam wyjątkowo szybko. W ciągu kilku godzin poruszyłyśmy milion tematów, a każdy z nich sprowadzał się do tego, jak bardzo będziemy za sobą tęsknić. Szampan zniknął równie szybko jak otrzymany na urodziny od starego znajomego ballantine's, który do tej pory kurzył się na półce na zapleczu, najwyraźniej czekając na ten dzień.

Nastał wieczór. Nim się obejrzałyśmy, noc okryła swoim płaszczem cały świat.

– Wiesz? Będzie mi ciebie brakowało... – wyznałam chyba po raz setny.

– Mi ciebie też i to bardzo, ale żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku... Będziemy ze sobą zawsze online. No i nie wyjeżdżam na zawsze. Ten rok minie szybciej, niż ci się wydaje.

– Może i będzie tak, jak mówisz? Już ta godzina? – Przypadkiem spojrzałam na zegarek. – Chyba czas się zbierać do domu. Już jest dosyć późno, a jutro znowu muszę załatwić zbyt wiele spraw.

– Masz rację, trochę się zasiedziałyśmy, ale w dobrym towarzystwie czas zawsze szybko mija – przytaknęła Sabina, podnosząc się z koca.

– Już nie pamiętam, kiedy tyle wypłam. – Roześmiałam się, czując, jak lekko chwieję się na nogach.

– Mamuśka też czasem musi zaszaleć – zażartowała Sabina, przesuwając nogą karton po pizzy.

Nie pamiętam, która z nas zamówiła taksówkę ani kiedy i jak minęła podróż, ale pamiętam, jak obie stałyśmy przed moim domem i przytulałyśmy się, wyznając po pijaku, jak bardzo się kochamy.

– Naprawdę się cieszę, że ci się udało – szepnęłam Sabinie do ucha.

– Wiem, dlatego właśnie z tobą się tym podzieliłam.

– Czuję, że zostaniesz tam na dłużej.

– Zobaczymy. Nic nie chcę planować. Czas pokaże, co z tego wyjdzie... Na razie muszę przygotować się do wyjazdu... Nie wiem jak ty, ale ja ledwo stoję na nogach.

Bez zbędnych słów każda z nas poszła do swojego domu.

– Już jestem – powiedziałam niemal szeptem, zamykając za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że spotkanie się udało – odpowiedziała pani Jola, mama Sabiny.

– Bardzo się udało. Mam nadzieję, że nie sprawiłyśmy pani problemu. Sabina mnie zaskoczyła.

– Nic się nie martw. Dobrze wiesz, że Aleksa traktuję jak wnuka. To bardzo grzeczne i pogodne dziecko. Zresztą nie jest już taki malutki. Zarówno on, jak i ty potrzebujecie przyjemnych chwil, które pomogą wam zapomnieć o problemach.

– To prawda. Bardzo dziękuję za dzisiaj.

– Nie ma za co, moje dziecko. Aleks już śpi, więc pójdę do domu. Odpocznij sobie, bo masz dużo spraw na głowie. I pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję, pani Jolu. – Niemal ziewając, zamknęłam drzwi za sąsiadką.

Leniwym ruchem zdjęłam z nóg szpilki i wdrapałam się po schodach na górę. Ostatkiem sił weszłam do pokoju Aleksa, by sprawdzić, czy wszystko z nim dobrze, po czym poszłam do sypialni i położyłam się w ubraniach na łóżku. Nie miałam siły się rozbierać. Szczerze? Było to dla mnie w tym momencie zupełnie nieistotne. Jedyne, co musiałam zrobić, to ustawić budzik na piątą rano, aby zdążyć z poranną toaletą. Nie chciałam, aby Aleks zastał mnie rano śpiącą w ubraniach. Zamknęłam oczy i zaczęłam myśleć o wyjeździe Sabiny. Z jednej strony naprawdę cieszyłam się jej szczęściem, ale z drugiej wiedziałam, że jest to ostatnia osoba, której ufałam, i bardzo bałam się ją stracić. Mimo woli zaczęły pojawiać się myśli, że teraz sobie nie poradzę z ciężarem w sercu, który rozumiała tylko ona...

Zmartwienia i pulsujący w mojej głowie alkohol mieszały się ze sobą, wprowadzając chaos, nad którym coraz trudniej było zapanować.

II

*Gdybym była jedynie słowem rzuconym
w niepamięć, które zgubiło się pośród słów
tysiąca, może teraz już bym nie istniała, może
zniknęła, może tak bardzo bym nie cierpiała...*

Na nic zdał się budzik, ustawiony przed zaśnięciem. O czwartej zbudził mnie szum deszczu, który nieubłagane spadał z ciężkich, ołowianych chmur i uderzał o metalowy parapet. Leżałam nieruchomo na łóżku, beznamiętnie wpatrzona przed siebie. W głowie miałam tylko jedno pytanie: „Co dalej?”. Powtarzałam je bez ustanku, mając nadzieję, że za chwilę znajdę odpowiedź. Głowa bolała mnie coraz bardziej, niemiłosiernie przypominając o tym, że stanowczo za dużo wczoraj wypiałam. Przez ten ból już nie wiedziałam, czy emocje, które mi teraz towarzyszyły, odejdą po pierwszym łyku gorącej herbaty, czy jedynie zwiastują nadchodzącą burzę. Po raz kolejny w życiu zaczęłam czuć, że grunt pali mi się pod nogami, i właśnie ten pożar chciałam jak najszybciej ugasić.

Wybiła siódma trzydzieści. Najwyższy czas na to, aby podnieść się z łóżka i spędzić kolejny dzień na

walce o lepsze jutro. Wsunęłam swoje stopy w różowe papcie pokryte mięciutkim futerkiem i ze smutkiem w oczach spojrzałam w szare niebo, szepcząc do niego: „Pomóż mi”.

– Ale długo spałam... Dobrze, że dzisiaj nie muszę iść do szkoły!

– Nie wiesz, że to bardzo niekulturalne ziewać i mówić jednocześnie? – Roześmiałam się na widok wchodzącego do kuchni syna. Był jak niedźwiedź, który właśnie wybudził się ze snu zimowego i wyszedł po raz pierwszy ze swojej jaskini.

– Co na śniadanie?

– Tosty. Masz ochotę?

– Jeśli z podwójnym serem, to tak.

– Jak było na wczorajszym treningu?

– Bardzo dobrze. Trener powiedział, że jeżeli nadal będę się tak starał, to zakwalifikuję się do reprezentacji i zagram w następnym turnieju.

– To cudownie, kochanie! Masz o co walczyć. Jestem z ciebie bardzo dumna.

– A jak tobie minął wieczór, mamó?

– Było bardzo miło. Ciocia Sabina bardzo mnie wczoraj zaskoczyła. – Zamyśliłam się na chwilę, nie do końca wiedząc, co powiedzieć.

– Dobrze, że z nią zostałeś, mamó. Pani Jola o wszystkim mi powiedziała. Czy to ten od taty? – Aleks spojrzał na mnie, chcąc zbadać moją reakcję.

– Tak, to ten od taty. – Mój wzrok powędrował na trzymany w ręku liliowy kubek z wygrawerowanym złotym sercem.

– Nareszcie widzę, jak pijesz w nim kawę. Już myślałem, że będzie tylko stał i się kurzył. Myślisz, że tata też byłby ze mnie dumny?

Zapadła cisza. Chyba ani ja, ani Aleks nie byliśmy gotowi na to pytanie. Dopiero po chwili zdołałam cokolwiek z siebie wykrztusić.

– Tak, kochanie. Na pewno tak. – Złapałam go za rękę. – Spójrz na mnie. Każdy byłby dumny z takiego fajnego syna.

– Tak myślisz?

– Oczywiście, że tak, i nie ma się nad czym zastanawiać.

– A myślisz, że kiedykolwiek do nas wróci?

– Myślę, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby nas zobaczyć. – Zabrałam pusty talerz, leżący na stole przed Alekssem, i wstawiłam go do zlewu, chcąc ukryć łzy, które napływały mi do oczu. – Wiesz, synek? – wykrztusiłam z siebie nieco przytłumionym głosem. – Myślę, że dobrze byłoby, gdybyś ściągnął pościel z łóżka. Mam dzisiaj więcej czasu niż zwykle, więc na spokojnie mogę posprzątać w domu. Pomożesz mi, prawda?

– Tak, mamo – odpowiedział bez entuzjazmu i wstał z krzesła przy barku, przy którym jedliśmy śniadanie.

Czułam, jak po moim policzku spływa gorąca łza. Chcąc powstrzymać resztę gotowych do emigracji, szybko przetrąłam oczy ścierką kuchenną i zaczęłam myć naczynia. Czułam, że nigdy nie będę gotowa na to, by rozmawiać o Igorze, i zastanawiałam się, co boli bardziej: myśl o jego zniknięciu czy patrzenie na to, jak bardzo brakuje go Aleksowi? Na samą myśl o tym, co musiało przeżywać moje dziecko, czułam, jak krwawi mi serce.

Wzięłam do ręki kubek z kawą i ponownie się zamyśliłam. Dziwne, że mimo upływającego czasu nadal pamiętałam, w jaki sposób pachniały kwiaty, które dostałam razem z kubkiem. Zamknęłam oczy, by jeszcze raz przeżyć tę radość.

Był środek upalnego lata, a ja pracowałam w ogrodzie. Pamiętam spokój i radość, które czułam. Kilka tygodni wcześniej Igor dostał pracę marzeń, ja obroniłam tytuł magistra, a mój syn biegał beztrudno po trawniku. Tego dnia mój mąż wrócił do domu wcześniej. Za swoją pierwszą wypłatę kupił mi ogromny bukiet i właśnie ten kubek, abym już przy porannej kawie wiedziała, że jego serce jest ze mną. Dopiero gdy weszłam do domu, aby wstawić kwiaty do wazonu, zorientowałam się, że dostałam jeszcze jeden prezent. Na dnie kubka była mała koperta, a w niej złoty łańcuszek z sercem i krótki liścik: „Żebyś pamiętała o tym, że za małymi gestami kryją się wielkie rzeczy”.

Otworzyłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Dotknęłam wisiora, który spoczywał na mojej szyi, i poszłam do Aleksa.

Kolejne dni płynęły bardzo spokojnie, momentami mniej lub bardziej leniwie. Błąkając się między szkołą Aleksa a domem, oczekiwałam nadejścia soboty, jednak gdy ta nadeszła, już z samego rana chciałam, aby jak najszybciej minęła. Dziś musiałam bowiem dokończyć formalności związane z zamknięciem sklepu i przekazaniem lokalu, który wynajmowałam, oraz pożegnać się z jedyną przyjaciółką, jaką miałam. Moja kochana Sabina zaczęła spełniać swoje marzenia.

– Mamo, jesteś gotowa? – wołał zniecierpliwiony Aleks, gdy jeszcze myłam zęby. – Chodź, bo nie zdążymy.

– Zdążymy, zdążymy. Ciocia wyjeżdża dopiero za dwie godziny.

– Ale chcę się nią jeszcze chwilę nacieszyć!

– Już idę! – Schodziłam po schodach, zapinając guziki koszuli.

– Ładnie wyglądasz, mamo.

– Tak myślisz? – Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Faktycznie, turkusowa koszula, którą miałam na sobie, sprawiała, że wyglądałam i czułam się dobrze.

– Chodź już, mamo.

– Jesteś gotowy? – spytałam, przeczesując palcami jego włosy.

– Tak, jestem gotowy. Nie widać?

– A prezent masz?

– Czeka na nas przy drzwiach.

– To wkładaj buty i wychodzimy.

– Nareszcie!

– Cały tatuś – wyszeptałam, przewracając oczami.

Chwilę później siedziałam w domu Sabiny, popijając latte macchiato z jej rodzicami.

– Sabina! Przestań już tak biegać, tylko usiądź z nami – ganiła ją mama.

– Już, mamo! Wiesz, że muszę dziesięć razy sprawdzić, czy wszystko wzięłam.

– Kochanie, ale ty sprawdzasz to już od wczoraj. Wybacz jej, Moniko. Cały tydzień mamy z nią tutaj istny koszmar.

– Nie narzekaj tak, mamó – odparła Sabina i po chwili usiadła obok mnie. – Wybacz, kochana. Już sama nie wiem, co powinnam wziąć, a czego nie. Im bliżej wylotu, tym bardziej się stresuję. A gdzie jest Aleks i mój tata?

– Aleks nie mógł się ciebie doczekać, więc poszedł do ogrodu. Zbyszek pokazuje mu swoje ostatnie garażowe znaleziska – wtrąciła pani Jola.

– No tak, cały tatko. A ty, Monia, już postanowiłaś, co dalej? Ubrania się sprzedały?

– Tak. Dziękuję, że pytasz. Właśnie szukam pracy. Wyśłałam swoją aplikację do kilku firm – skłamałam.

– Cieszę się. Mam nadzieję, że niedługo zadzwonisz do mnie z dobrymi wiadomościami.

– Ciocia! Jesteś nareszcie! – Na szczęście przyszedł Aleks i uratował mnie przed kontynuowaniem niewygodnego tematu.

– Chodź tu do mnie, mój mistrzu. – Sabina uściskała mocno Aleksa. – Będziesz za mną tęsknił?

– I to jak! Wiesz, że mam coś dla ciebie?

– Naprawdę? A co takiego?

– Mamó? Mogę już dać prezent cioci?

– Oczywiście, kochanie. Wiesz, gdzie leży.

Aleks wyszedł na korytarz i po chwili wrócił z małym, własnoręcznie ozdobionym pudełeczkiem.

– Proszę, ciociu. To dla ciebie.

– Dziękuję, moje słoneczko.

Sabina spojrzała na mnie i na Aleksa, a jej oczy zaszkliły się ze wzruszenia. Z wielką gracją otworzyła pudełko i wyciągnęła z niego srebrny, grawerowany kompas.

– „Zawsze idź za głosem serca” – odczytała na głos napis. – Jest przepiękny. Zaraz się przez was popłaczę.

– Nie płacz, ciociu.

– Pamiętaj, że twoje szczęście jest naszym szczęściem. – Złapałam ją za dłoń.

– Dziękuję. Nie wiem, co zrobiłabym bez tak wspaniałych ludzi wokół.

– Tylko nie waż mi się płakać. Rozmażesz sobie cały makijaż i jak będziesz wyglądała? – Staralam się to powiedzieć na tyle poważnie, aby łzy z jej oczu przegonił szeroki uśmiech.

– Chodźcie tutaj, niech was uściskam.

Ze wszystkich sił starałam się nie rozkleić i dać Sabinie wsparcie, które było jej teraz potrzebne.

Bóg mi świadkiem, jak ciężkie było dla mnie to pożegnanie. Świadomość, że bliski mi człowiek będzie tysiące kilometrów ode mnie, rozrywała mnie od środka. Gdy trzymałyśmy się w objęciach, przeleciały mi przed oczyma wszystkie wspólnie spędzone chwile. Nasze wygłupy, łzy i radości ułożyły się w jeden krótki gif pod tytułem: „Przyjaźń jest kobietą”.

Godzinę później trudno było mi już w to wszystko uwierzyć. Zostałam zupełnie sama z Aleksem. Co czułam? Jeszcze większą pustkę i mrok, które przysłaniały jasność myślenia. Po powrocie do domu próbowałam zająć się czymkolwiek, zanim zupełnie postradam zmysły i zanim rzucę się w odmęty rozpacz. Wszystko mnie przytłaczało. Wszystko zdawało się być bez sensu, a ja sama gubiłam się w uczuciach, myślach i chyba w całym swoim obecnym życiu. Patrzyłam na swoje odbicie i zamiast jak

dojrzała kobieta, czułam się jak mała dziewczynka, którą ktoś powinien w tej chwili poprowadzić za rękę i wyrwać z niedoli.

Nastał niedzielny poranek, a wraz z nim nieoczekiwanie w mojej głowie pojawiła się nadzieja. Wstałam z łóżka przepełniona radością, która pojawiła się w równie tajemniczy sposób, co cisza i spokój w głowie. Obudziłam się z nieodpartą potrzebą uporządkowania swojego życia i dokładnie wiedziałam, że muszę zacząć od porządku w domu. Nie miałam jednak na myśli zwykłego sprzątanía. Czułam, że jest to właściwy dzień na to, aby pozbyć się rzeczy Igora wypełniających każdy skrawek przestrzeni, w której żyłam. Jakaś tajemnicza siła pchała mnie w kierunku tej myśli na tyle mocno, że natychmiast sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do rodziców Igora.

– Halo? Mama? – powiedziałam szybko, gdy tylko usłyszałam głos teściowej.

– Monika?

– Tak. To ja. – Nastąpiła chwila ciszy.

– Dziecko drogie. Co się z tobą działo? Tak dawno się nie odzywałaś.

Ze smutkiem uświadomiłam sobie, że minęło kilka miesięcy od naszego ostatniego spotkania.

– Tak, wiem. Przepraszam, ale...

– Nie tłumacz się. Wiem doskonale, jak bardzo jest ci ciężko. Powiedz lepiej: co u was? Kiedy nas odwiedzicie?

– Prawdę mówiąc, to właśnie w tym celu dzwonię. Chciałam spytać, czy macie na dzisiaj jakieś plany?

– A jakie my możemy mieć plany, moje dziecko? Ale coś się stało czy tak po prostu o nas pomyślałaś?

– Właściwie to miałabym do was prośbę. Potrzebuję pomocy w opiece nad Aleksem. – Zamilkłam na chwilę i wzięłam głęboki oddech. – Zamierzam posprzątać rzeczy Igora. Nie chciałabym, by Aleks to wszystko widział...

Usłyszałam w słuchawce nierówny oddech.

– Mamo? Wszystko dobrze?

– Tak, Moniko. Wszystko dobrze, nie przejmuj się mną. Dobrze zrobisz, pozbywając się tych rzeczy. Musicie w końcu wrócić do normalnego życia. Przywieź nam Aleksa.

– Na pewno? Nie chciałabym sprawiać wam kłopotu...

– Doskonale wiesz, że to żaden kłopot. To nasz wnuk i dawno się nie widzieliśmy. Zaskoczyłaś mnie po prostu tym telefonem.

Uśmiechnęłam się sama do siebie na te słowa, gdyż czułam się równie zaskoczona faktem, że zdecydowałam się na taki krok.

– Będziemy u was za jakieś trzy godziny.

– Jedź ostrożnie, dziecko.

– Do zobaczenia.

Zaczęłam się szykować do wyjazdu, w głowie układając wspomnienia. Obrazy sytuacji, które sprawiły, że mój kontakt z rodzicami Igora był tak bardzo rozmyty, stawały się z minuty na minutę coraz bardziej intensywne i wywoływały nie do końca wyjaśniony niepokój. Zastanawiałam się, czy po tak długim czasie ich zachowanie będzie tak samo wskazywać na to, że obwiniają mnie za zniknięcie Igora.

– Aleks...? – Próbowałam obudzić syna, głaszcząc go po głowie.

– Daj mi jeszcze spać, mamó.

– Wstawaj synek. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką? – jęknął od niechcienia, chowając głowę pod kołdrą.

– Jedziemy do babci i dziadka.

– Co? – Wyłonił się spod kołdry i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Jedziemy do babci!

– Nareszcie! – Ucieszył się i rzucił mi się na szyję.

– Wstawaj, wstawaj. Śniadanie już czeka. Naszykowałam ci ubrania. Leż na krześle.

– Dziękuję, mamó. Za dziesięć minut będę gotowy.

– Nie zapomnij o porannej toalecie.

Gdy zobaczyłam, jak na te słowa przewraca oczami, wyszłam z pokoju, uśmiechając się do siebie. Chyba nigdy nie przestanę mnie to bawić. Pamiętam doskonale, jak byłam w tym samym wieku i dokładnie w ten sam sposób reagowałam na czyjeś słowa, przyrzekając sobie, że nigdy nie będę tak samo upierdliwa.

– Nareszcie jesteście!

– Babciu! – zawołał Aleks, rzucając się w objęcia starszej kobiety.

– Witaj, mamó. Udało się nam przyjechać nieco szybciej – powiedziała i pocałowała teściową w policzek.

– Zapraszam. Chodźcie do środka. Czego się napijecie?

– Poproszę o jakąś dobrą kawę, a ty, Aleks, coś chcesz?

– Ja chcę to, co zawsze, babciu.

– Ach tak... Twoja ulubiona herbata malinowa. Już się robi.

– Witaj, Moniko. Dobrze was widzieć. – Ojciec Igora złożył pocałunek na moim policzku. Był to wysoki, posiwiały mężczyzna. W oczach nadal miał ten sam wielki żal, który pojawił się w nich wraz z wiadomością o zaginięciu syna.

Na sam jego widok poczułam, jak nieprzyjemny dreszcz przebiega po moim ciele. Nigdy nie powiedział wprost, że ma do mnie żal, ale wystarczyło spojrzeć mu w oczy, aby wiedzieć, że nie zawsze potrzebne są słowa, aby coś nazwać po imieniu.

– Witaj, tato. Jak twoje zdrowie? – spytałam uprzejmie, doskonale wiedząc, że pół roku temu przeszedł zawał, który był na szczęście łagodny.

– Jeszcze się włokę – odpowiedział z uśmiechem. – A gdzie mój wnuk?

– Zapewne szuka słodyczy w waszej kuchni.

– No tak! Apolonia zaraz po zakończeniu rozmowy z tobą piekła jego ulubione ciasteczka. Dawno nie widziałem jej tak szczęśliwej. Jak minęła podróż?

– Bardzo dobrze. Dziękuję. Drogi były niemal puste, więc udało się nam przyjechać nieco wcześniej.

– Apolonia mówiła mi, co planujesz. – Poczułam delikatne napięcie. – Uważam to za doskonały pomysł. Gdybyś potrzebowała pomocy, to możesz śmiało powiedzieć.

– Dziękuję, ale chyba wolę zrobić to sama.

– Rozumiem.

– Mamo! Zobacz, co babcia dla mnie zrobiła! – Do pokoju wbiegł Aleks, trzymając w ręku ciasteczko w kształcie kota. – Cześć, dziadku!

– Chodź tu do mnie, ty mały łasuchu. – Ojciec Igora przytulił mocno wnuka i pocałował go w czoło. – Jaki z ciebie już duży chłopak. Rośniesz jak na drożdżach!

– Siadajcie do stołu – rozkazała Apolonia, stawiając na szklanym okrągłym stole srebrną tacę z porcelanowymi filiżankami wypełnionymi aromatyczną kawą.

Po kilkunastu minutach spędzonych na rozmowie o niczym i uśmieskach, które miały zatuszować kilka niezręcznych spojrzeń, zapragnęłam wrócić do domu. Wiedziałam jednak, że aby ponownie pokonać trasę mającą nieco ponad dwieście kilometrów, potrzebowałam dłuższej chwili odpoczynku. Zaciskając usta i tłumiąc w sobie wszelkie wyrzuty i dyskomfort, postanowiłam przejść się na spacer.

Wieś, w której mieszkali rodzice Igora, zdawała się taka sama jak kilka lat temu. Spokój i cisza, które towarzyszyły mi za każdym razem, gdy szłam tymi samymi polnymi ścieżkami, były ze mną również teraz. Cudownie było oddychać mieniącym się w blasku słońca delikatnym podmuchem wiatru, który wypełniał mnie całą. Zapomniałam już, jak bardzo lubię tutejszą aurę, gdzie z daleka widać było jezioro Ukiel i otaczające je drzewa, a na nich załążki wiosny. Gdzieś w oddali widać było domy, wokół których roztaczały się rozległe pola, i spacerujących ludzi, którzy – zapewne podobnie jak ja – chcieli nacieszyć się budzącą się po zimie przyrodą. Chyba nie jestem w stanie zliczyć dni, które spędziłam właśnie w tym miejscu. Stanowiło ono dla mnie czasami ucieczkę, a innym razem azyl, w którym spędzałam miłe chwile w obecności Igora.

Trzy godziny później byłam już w domu. Przypomniawszy sobie momenty spędzone z byłym mężem, zrezygnowałam z dalszego spaceru, jak tchórz uciekłam ze znanych mi okolic i z radością dotknęłam klamki drzwi wejściowych mojego domu. Wiedziałam bowiem, że za moment rozpocznę coś, na co czekałam wystarczająco długo. Odetchnęłam również z ulgą, że nie muszę dłużej przebywać w obecności rodziców Igora. Co prawda bardzo ich lubiłam, ale nie mogłam znieść ich smutnych spojrzeń. Za każdym razem, gdy się widzieliśmy, zastanawiałam się, czy nadal chowają do mnie urazę i obwiniają za wszystko, co się wtedy stało...

– Od czego zacząć? – zapytałam samą siebie.

Stałam pośrodku salonu i przez chwilę rozmyślałam. Nie trwało to jednak długo, gdyż nie chciałam tracić czasu. Włączyłam muzykę i zaczęłam działać. Serce waliło mi jak oszalałe na samą myśl o tym, że razem z rzeczami, które wkładam do kartonów, zakopuję również swojego męża i pamięć o nim. Czułam na zmianę uderzenia gorąca i zimna.

– Czy to możliwe? – wyszeptałam. – Nie ma cię przy mnie, nie widzę cię i nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę, a mam wrażenie, jakbyś był obok... – Poczulałam łzę, która spływa po moim policzku i uderza o podłogę z siłą tak ogromną, że aż drżenie paraliżuje całe moje ciało. – Dlaczego mi to zrobiłeś? – zapytałam na głos.

Odpowiedziała mi jedynie cisza. Głucha cisza skąpana w dźwięku płynącej muzyki, w rytm której z impetem zrzuciłam ze ściany stary zegar, często będący powodem

moich kłótni z Igorem. Zawsze uważałam, że jest stanowczo za stary i nie pasuje do wystroju.

– Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo mi ciebie teraz brakuje... – mówiłam sama do siebie. – Może raczyłybyś powiedzieć, gdzie teraz jesteś? Może raczyłybyś się zjawić i zmienić świat, który leży pod gruzami...?

Pozbywałam się wszystkiego, co było związane z Igorem, i nie wiem dlaczego, ale czułam się coraz bardziej wolna i spełniona. Z każdą kolejną rzeczą, którą wynosiłam z domu, czułam się szczęśliwsza. Czułam, że to koniec – zupełny koniec mojej przeszłości, na której kartach zapisanych jest wiele łez. To niesamowite uczucie sprawiało, że nie oszczędzałam ani swoich sił, ani czasu, który płynął w zawrotnym tempie.... i właśnie teraz doszło do mnie, że kompletnie nie uzgodniłam z rodzicami Igora, kiedy odbiorę Aleksa. Z zaczerwienieniem na twarzy, które było wyrazem mojego zawstydenia, podniosłam do ucha telefon.

– Halo? Mama?

– Monika? – Odebrał ojciec.

– Tak, to ja. Mam dosyć niezręczne pytanie.

– Mów śmiało.

– Czy Aleks mógłby zostać u was do jutra? Przez te emocje nawet nie poruszyłam tematu, na ile chciałam go zostawić...

– Cóż za pytanie. Oczywiście, że tak. Zresztą dla nas było to oczywiste, że zostanie na kilka dni. Przecież niemożliwym jest przejechać taki kawał drogi i zrobić tyle rzeczy, które zamierzasz... Aleks bawi się świetnie. Chcesz z nim porozmawiać? – Zanim dokończył zdanie, Aleks wyrwał mu telefon.

- Cześć, mama. Jak ci idzie sprzątanie?
- Dobrze, skarbie, a ty jak się bawisz?
- Fantastycznie. Za chwilę idę z dziadkiem na spacer.
- Cieszę się bardzo. Chciałam ci tylko powiedzieć, że przyjadę po ciebie jutro.
- Tak szybko? Myślałam, że zostanę na kilka dni, tak jak zawsze...
- Co ta twoja mama mówi? – usłyszałam w tle głos teściowej.
- Że jutro po mnie przyjedzie. – odparł Aleks.
- Powiedz jej, żeby przyjechała, jak skończy to, co zaczęła, i odpocznie. Wcześniej nie wpuszczymy jej do domu – stwierdziła ze śmiechem, który sprawił, że i na mojej twarzy pojawił się uśmiech.
- Mamo, masz na chwilę babcię, bo zabiera mi słuchawkę.
- Moniko, nie wygłupiaj się. Niech Aleks zostanie tyle, ile potrzeba.
- Dziękuję, mamo, ale on też ma szkołę i nie może opuszczać lekcji ot tak.
- Nie wiem, jaką macie politykę w tej szkole, ale wiem, że nauczyciele wiele rozumieją. Zwłaszcza to, że dziecko w jego sytuacji potrzebuje czasami zmiany otoczenia. Zaufaj mi. Nie stresuj się i na spokojnie sobie wszystko ułóż, a my zajmiemy się Alekssem.
- Chyba masz rację, ale Aleks nie ma za wiele ubrań przy sobie.
- Widziałam, ale i na to znajdzie się rada. Naprawdę niczym się nie przejmuj, Moniko... – Zapadła cisza, która trwała kilkanaście sekund. – Wracaj do pracy.
- Dziękuję...

– Nie ma za co. Nie zapominaj, że nadal jesteśmy rodziną.

Odłożyłam telefon i analizowałam w głowie ostatnie zdanie teściowej. Może moje obawy co do relacji z rodzicami Igora były zupełnie bezpodstawne i powinnam spojrzeć na nie nieco inaczej niż do tej pory.

Usiadłam na chwilę na swoim ulubionym miejscu na kanapie z filiżanką gorącej kawy, obmyślając misterny plan. Stwierdziłam, że skoro wzięłam się za tak gruntowne porządki, to pójdę krok dalej i pozbędę się stojącego obok kominka fotela, na którym od dawna nikt nie siadał. Chciałam również uporządkować niewielki pokój znajdujący się tuż obok salonu. Igor gromadził tu swoje myśliwskie trofea. Nigdy mi się to nie podobało. Wręcz przerażały mnie wiszące na ścianach poroża jeleni, futra i inne dziwne rzeczy, których nawet nie potrafiłam nazwać. Pomyślałam, że to najwyższy czas, aby zamknięte od ponad roku pomieszczenie przerobić na garderobę, której mi brakowało. Niewiele myśląc, wypiliśmy ostatni łyk kawy i wykonałam telefon z nadzieją, że po drugiej stronie słuchawki znajdę pomoc.

– Halo? Monika? – usłyszałam po kilku sekundach.

– Tak. Cześć, pamiętasz mnie jeszcze?

– Jakże mógłbym zapomnieć. Coś się stało, że dzwonisz? W ogóle... co u ciebie? Jak żyjesz? Czemu się tak długo nie odzywałeś?

– Wiesz, jak jest. Dużo spraw na głowie, a zbyt mało czasu na wszystko.

– To akurat prawda. Mam podobnie... Chociaż wiem, że u ciebie przez całą tę sytuację... – Zawahał się przez chwilę.

– Jest dobrze, Filip, naprawdę – odpowiedziałam szybko, nie dopuszczając, by rozmowa zeszła na niewłaściwe tory. – Wiesz? Właściwie to dzwonię do ciebie z pewną prośbą. Trochę mi głupio, że zawracam ci głowę, ale postanowiłam w końcu uporządkować rzeczy Igora i potrzebuję męskiej ręki.

– Jasne! Nie ma problemu. Wiesz, że dla ciebie zawsze, wszystko i o każdej porze...

– Ciekawe, co na to twoja Amanda...? – zażartowałam, nie mając pewności, czy przypadkiem jego dziewczyna nie słyszy całej rozmowy.

– Amanda jest w podróży służbowej, więc w sumie jestem wyłącznie do twojej dyspozycji. Kiedy mam do ciebie podejść?

– Właściwie, to gdybyś mógł, to nawet dzisiaj... Teraz...

– Teraz to mnie zaskoczyłaś. – Roześmiał się. – Nic się nie zmieniłaś. Jak zwykle nie tracisz czasu.

– Przestań. – Również się roześmiałam.

– Będę u ciebie za jakąś godzinę, tylko wezmę prysznic. Czekaj na mnie z kawą. Albo nie! Z winem. Tyle czasu się nie widzieliśmy, że trzeba to jakoś uczcić.

– Może jednak kawa? Nie sędzę, aby wino było dobrym pomysłem po tak długiej przerwie. Poza tym chyba będziesz kierował?

– Niech będzie tak, jak sobie pani życzy – odpowiedział szarmancko. – Niedługo będę.

Rozłączyłam się zadowolona z faktu, że rozmowa przebiegła tak pomyślnie. Nie widziałam Filipa od trzech lat i bardzo się cieszyłam, że będziemy mogli porozmawiać. Miałam co prawda kilka obaw z nim związanych,

ale starałam się je uciszyć. W końcu nie miałam nikogo innego na tyle bliskiego, aby był gotowy mi pomóc, a Filip jako brat Sabiny, z którym przyjaźniłam się od lat, wydawał mi się idealny. Zawsze serdeczny i pomocny, a do tego niesamowicie zabawny. Często spędzaliśmy razem czas, ale po zaginięciu Igora kontakt z nim urwał się niemal z dnia na dzień. Wszyscy, a szczególnie jego rodzice, z którymi dosyć mocno się wówczas pokłócił, uważali, że to sytuacja z Igorem tak go dotknęła i zmieniła nie do poznania. Niedługo po tym poznał Amandę – z którą, jak widać, jest do tej pory – i wtedy już zupełnie nasze kontakty się oziębily. Pamiętam ją jako piękną i stonowaną kobietę, jednak niezwykle zazdrosną. Od zawsze próbowała zachować Filipa tylko dla siebie i w obawie przed tym, że inna, a dokładnie ja, mogłaby go oczarować, przekonała go do wyprowadzki do sąsiedniego miasta. Od tamtej pory nie widziałam się z nim, a z czasem zapomniałam o tym, że kiedyś był nieodzowną częścią tego domu.

Wiedziałam o nim jedynie tyle, co przekazywała mi Sabina: że rozkręca własną firmę, dużo podróżuje i ciągle za czymś goni.

Godzinę później usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Hej! Miło cię widzieć. – Pocałowałam go w policzek na powitanie w taki sposób, w jaki zawsze witałam bliskich znajomych, i nim zdążył otworzyć usta, dodałam: – Przepraszam, że zadzwoniłam tak znienacka i cię tutaj ściągnęłam, ale stwierdziłam, że jak dzisiaj tego nie zrobię, to znowu będę odwlekała to w nieskończoność.

– Cześć! Naprawdę nic nie szkodzi. Siedziałem i się nudziłem, a teraz będę miał przynajmniej okazję pomóc. Ty naprawdę pozbywasz się wszystkich rzeczy...? – Ze zdumieniem rozejrzał się po domu.

– Tak. W końcu się na to odważyłam. Pora przenieść bolesne wspomnienia tam, gdzie nie będą aż tak dotkliwe.

– Powinnaś zrobić to już dawno... O! Widzę, że w końcu zdjęłaś ze ściany ten okropny zegar. Nie wiem, co Igor w nim widział... – Poczułam się nieswojo, gdy to usłyszałam.

– Wiesz... Igor miał swój specyficzny gust, ale to akceptowałam. – Uśmiechnęłam się, dając do zrozumienia, że niektóre jego słowa są jednak nie na miejscu.

– To za co się najpierw bierzemy? – spytał, wyciągając butelkę czerwonego wina z wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Mówiłam, że wino nie jest najlepszym pomysłem!

– Nie marudź, sąsiadeczka. Powiedz mi: kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni? Zapomniałaś, że kiedyś tworzyliśmy niezwykle zgraną paczkę i niejedno takie wino wspólnie wypiliśmy?

– Tak, ale wtedy było inaczej... Dużo się zmieniło...

– Zmieniło, ale zawsze jest szansa, by odnowić relacje i spróbować żyć jak kiedyś.

– Bez Igora to już nie jest to samo... – Zamilkłam. Zobaczyłam przesuwające się obrazy, które przedstawiały naszą rozbawioną czwórkę siedzącą na podłodze tego salonu.

– Wszystko okej?

– Tak. Wybacz. Zamyśliłam się. To co? Może zaczniemy wynosić te rzeczy? Nie chciałabym cię zbyt długo zatrzymywać.

Filip podszedł do mnie, położył jedną dłoń na moim ramieniu, a palcem wskazującym drugiej ręki uniósł mój podbródek w taki sposób, abym spojrzała mu w oczy.

– Ej, mała – powiedział ciepłym tonem. – Rozchmurz się. Jesteś piękna, a Igor to frajer. Wyszedł jak tchórz bez słowa trzy lata temu i zostawił cię na pastwę losu. Jest zwykłym idiotą, który na ciebie nie zasługuje i nigdy nie zasługiwał.

– Ty już przestań mnie czarować. – Odsunęłam się od Filipa, obracając w żart sytuację, która stała się dla mnie krępująca. – Weźmy się lepiej za pracę, może zdążymy napić się tego wina – rzuciłam bez zastanowienia.

– Jak sobie pani życzy...

Włączyłam muzykę i wzięliśmy się do pracy. Rozmawialiśmy o starych dobrych czasach i o wszystkim tym, co robiliśmy po zaginięciu Igora. Czas leciał szybko, ale równie szybko pustoszały kolejne ściany domu. Wnętrze zaczęło przybierać całkiem inny kształt, natomiast w garażu zostawało coraz mniej miejsca. Patrzyłam na Filipa i widziałam w nim tego samego starego poczciwego przyjaciela sprzed lat.

– Pewnego dnia sprzedam to wszystko – wyznałam.

– To bardzo dobry pomysł, Moniko. Te trofea myśliwskie są naprawdę sporo warte. To co? Lampeczka wina na fajrant? – spytał z taką stanowczością w głosie, że nie byłam w stanie odmówić.

– Skoro już postanowiłeś... – zażartowałam i poszłam do kuchni po kieliszki.

– Będziesz nocował u rodziców? – spytałam po powrocie do salonu.

– Jeszcze nie wiem, a proponujesz coś innego, sąsiadeczko?

– Nie mów tak do mnie. Przecież od dawna tutaj nie mieszkasz.

– A chciałabyś, aby znowu tak było?

– To znaczy jak?

– Żebym znowu mieszkał obok ciebie, widział cię każdego dnia, zaglądał do ciebie o każdej porze pod różnymi pretekstami...

– Nie wiem. W sumie nigdy o tym nie myślałam. Zawsze patrzyłam na ciebie jak na kumpla o niespożytej energii, z wielką pasją do życia i ogromną liczbą szalonych pomysłów... Swoją drogą planujecie przeprowadzkę z Amandą, że o to pytasz? – Próbowałam zmienić temat, zanim zrobi się niezręcznie.

Filip jednak nie odpowiedział. Zamilkł, jakbym trafiła w czuły punkt. Podniósł do ust kieliszek z winem i spojrział na mnie w sposób, którego nie znałam, po czym odwrócił się i podszedł do okna. Nastąpiła niewygodna cisza, którą chciałam jak najszybciej przerwać.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Nie. Wiesz... Amanda to wspinała kobieta. Mieszkanie z nią pod jednym dachem jest nawet fajne, ale tak naprawdę to nie czuję do niej nic poza pociągami seksualnym.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Patrzyłam na Filipa, który zaczął zasłaniać roletę w oknie. Zastanawiałam się, po co to robi.

– Nie musisz zasłaniać okien. Nie lubię, gdy roleta jest opuszczona.

– Boisz się mnie?

– Raczej nie – odparłam, ale prawda była taka, że jego zachowanie zaczęło mnie przerażać, a w głowie pojawiło się zdanie wypowiedziane przez Sabinę: „Czasami wydaje mi się, że rozmawiam z kimś innym niż moim bratem”.

– Dobre wino, prawda? – zapytał, zmieniając temat.

– Tak. Zawsze miałeś dobry gust. – Uśmiechnęłam się sztucznie, szukając sposobu na pozbycie się Filipa z domu.

Na te słowa się odwrócił. Zaczął zbliżać się do mnie, patrząc przy tym głęboko w oczy. Czułam się nieswojo i miałam ochotę wywalić go za drzwi. Jego zachowanie było zupełnie nie na miejscu. Nim jednak zdążyłam zareagować, stał już blisko mnie.

– Nie tylko w tej kwestii mam dobry gust.

– Co masz na myśli?

Zabrał kieliszek z mojej ręki.

– Wiesz, chyba powinniśmy się już pożegnać. – Byłam coraz bardziej poirytowana.

– Dlaczego? Nie podobam ci się?

Zamurowało mnie. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Wydaje mi się, że wino za bardzo uderzyło ci do głowy.

– To nie wino, Moniko, tylko ty. Od lat próbuję pokazać, że czuję do ciebie coś więcej. Jednak ty zawsze jesteś nieobecna, zawsze zbyt zajęta, zbyt zakochana w kimś innym i zbyt zatracona w swoim świecie.

– Filip, to naprawdę przestaje być zabawne. – Chciałam odsunąć się od niego, ale złapał mnie za ramiona. – Puść mnie, to boli – powiedziałam, coraz bardziej przerażona.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? Szaleję za tobą od lat. Odkąd zjawiłaś się w tym domu, nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Plułem sobie w twarz, widząc ciebie i Igora. Myślałem, że to tylko chwilowe, że rozstaniecie się i będziesz tylko moja. Nie było dnia, w którym bym o tobie nie myślał, ani takiego, w którym przestałbym ciebie pragnąć. Rozumiesz?

– Filip, przestań! Co ty w ogóle wygadujesz?! Masz Amandę, pamiętasz? Puść mnie już! – Próbowałam się uwolnić, ale on ścisnął moje ramiona coraz bardziej. – Co w ciebie wstąpiło?!

– Jesteś dla mnie jak narkotyk i będziesz w końcu moja, czy ci się to podoba, czy nie.

Po krótkiej szamotaninie udało mi się go odepchnąć. Łapiąc głębszy oddech, spojrzałam na niego z pogardą.

– Ciebie już do reszty opętało! Co ty w ogóle wyprawiasz?! Masz stąd wyjść! Natychmiast!

Krzyczałam, chcąc odwrócić jego uwagę od tego, co robię. Patrząc mu w oczy, stawiałam powolne kroki do tyłu, chcąc sięgnąć nóż, który leżał na komodzie za mną.

– Nie rób głupstw, Moniko. – Powoli zbliżał się do mnie. Najwyraźniej przewidział, co chcę zrobić. – Kocham cię, słyszysz? Pragnę, byś była tylko moja.

– Skoro tak mnie kochasz, to dlaczego mówisz o tym dopiero teraz?! Gdzie byłeś przez te wszystkie lata?!

– Sabina nie pozwalała mi zbliżyć się do ciebie. Wiedziała, że mam obsesję na twoim punkcie i nie cofnę się przed niczym, żeby cię zdobyć.

Na te słowa się zawahałam i zaczęłam analizować wszystko to, co mogłoby świadczyć o tym, że mówi prawdę.

– Co? Zdziwiona? Myślisz, że dlaczego tyle lat się nie pokazywałem? Ona wiedziała o wszystkim i chroniła ciebie i Aleksa.

– Kłamiesz! Powinieneś się leczyć! Wynoś się stąd! – Udało mi się dosięgnąć nóż. Skierowałam ostrze w stronę Filipa. Miałam nadzieję, że odpuści i wyjdzie.

– Głupia... Myślisz, że mnie powstrzymasz?!

Czułam, jak zaczyna drżeć mi ręka, a do oczu napływają łzy.

– Boje się ciebie! Słyszysz?! Wynoś się!

– O nie, moja droga! Teraz to już na pewno stąd nie wyjdę. – Rzucił się na mnie i nim zdążyłam zareagować, poczułam, jak wytrąca mi nóż z ręki. Trzymał moje nadgarstki tak mocno, że nie byłam w stanie nic zrobić. Siłą zaciągnął mnie na kanapę. Rozpłakałam się, na próżno prosząc, by puścił.

– Cicho! – podniósł głos. – Albo zrobisz to po dobroci, albo naprawdę cię zaboli.

– Proszę! Zostaw mnie! Słyszysz?! Puszczaj, bo będę krzyczeć jeszcze głośniej!

Nim zdążyłam cokolwiek jeszcze powiedzieć, poczułam jego dłoń na swoich ustach. Złapał mnie mocno. Nie byłam w stanie nic zrobić. Czułam jedynie łzy, które coraz intensywniej napływały mi do oczu i zostawiały palące znamiona na policzkach. Przycisnął mój brzuch kolanem, wyciągnął scyzoryk z kieszeni spodni i przyłożył go do mojej twarzy. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Zamarłam w bezruchu z przerażenia i myślałam jedynie o Aleksie.

– Bądź grzeczna, a nic ci się nie stanie...

Spojrzałam w jego oczy, w których widziałam jedynie obłąd. Kiwnęłam głową na znak, że się zgadzam, i wtedy puścił moją twarz, ale nadal trzymał na mnie swoją nogę.

– Dobra dziewczynka.

– To się nie musi tak skończyć – wykrztusiłam z siebie.

– Ciiii – uciszył mnie i za pomocą pilota pogłosił muzykę, po czym usiadł na mnie i zaczął wachać moje włosy.

Wiedziałam, że nie cofnie się przed niczym. Na próżno szukałam ratunku. Był o wiele silniejszy i wyższy ode mnie. Czegokolwiek bym nie zrobiła i tak miał nade mną przewagę. Nie pamiętałam, gdzie położyłam telefon. Z trudem znosiłam jego spojrzenie, a jeszcze trudniej było mi znieść jego oddech, który czułam coraz bliżej swojej twarzy.

– Gdyby Igor tu był, nie darowałby ci tego!

– Igor? Weź mnie nie rozśmieszaj... – Odsunął się ode mnie.

– Co masz na myśli?

– Przez wiele miesięcy słuchałem, jak Igor narzeka na ciebie i na to, że wam się nie układa. Wysłuchiwałem marudzenia o tym, że nic nie jest takie, jak sobie wyobrażał. Więc pomogłem mu uwolnić się od tego ciężaru, jakim dla niego byłas.

– Nie rozumiem...

– Jak to, nie rozumiesz? On nie widział w tobie tego, co ja zauważałem. Z trudem patrzyłem na to, gdy był zajęty robieniem kariery i nie zauważał, jak bardzo jesteś samotna. Ty robiłaś wszystko, co należało, i nigdy się nie skarżyłaś. Gardziłem nim za to, że traktował cię jak psa,

gdy starałaś się żyć lepiej. Zabiłem go, żeby dać ci to, czego on nie mógł.

– O czym ty mówisz? – Rozpłakałam się, nie wierząc w to, co słyszę. Po raz kolejny podjęłam walkę, by się uwolnić, ale na darmo.

– Miałaś być grzeczna. – Ścisnął mnie za nadgarstki i unieruchomił dłonie nad głową. Przytrzymał je jedną ręką, a drugą rozdarł moją koszulkę i użył kawałka materiału do ich związania. Czułam, jak opadam z sił. Jeżeli jego słowa były prawdą, to teraz wiedziałam, iż nie ma nadziei na to, że mój mąż się odnajdzie.

Moje myśli pobłądziły tak daleko, że nawet się nie zorientowałam, kiedy Filip całował moje nagie piersi. Świadomość tego, co się dzieje, wróciła dopiero, gdy zaczął pchać swoje brudne łapy w moje spodnie. Wtedy znowu zaczęłam się szarpać, chcąc obronić resztki godności.

– Albo się, kurwa, uspokoisz, albo zaraz twój bękart straci kolejnego rodzica!

– Nie odważysz się! Jesteś nikim! – Naplułam mu w twarz.

Wykorzystując moment zaskoczenia oraz ostatki sił, wyrwałam się spod niego i odepchnęłam nogą. Sturlałam się z kanapy na podłogę i odzyskałam nadzieję na to, że uda mi się uciec i ocalić. Chwilę później jednak prysła bezpowrotnie. Nim zdążyłam podnieść się z podłogi, szarpnął mnie i rzucił na sofę z taką siłą, że straciłam świadomość. Ocknęłam się dopiero, gdy mnie uderzył. Policzek palił mnie ogniem.

– Mówiłem, że masz być grzeczna!

Teraz już naprawdę było mi wszystko jedno. Spojrzałam w sufit i czekałam na to, co musiało nastąpić. Filip rozerwał moje spodnie i razem z majtkami rzucił gdzieś za siebie. Ścisnął dłońią moją żuchwę i zaczął zadowalać się moim ciałem. Nie jestem w stanie opisać, jak bardzo bolał ten dotyk i niepohamowane ruchy oprawcy.

Odechciało mi się żyć. Każde jego pchnięcie, dzięki i niesamowicie bolesne, zabierało mi godność. Zabierał mi dosłownie wszystko. W tamtej chwili umarłam. On osiągał ekstazę, a ja dotykałam piekła. Przystawałam istnieć.

– Igor miał rację, rzniesz się dobrze. Myślałem, że nigdy się tego nie doczekam.

Jego słowa słyszałam jak przez mgłę. Nie byłam w stanie odróżnić, czy już leżę sama, czy nadal tkwię w jego uścisku. Dopiero po dłuższym czasie dotarło do mnie, że wyszedł. Drżałam z zimna, z bólu i z poczucia wstydu. Płakałam, ale nie wydobywałam z siebie żadnego dźwięku. Nie umiałam albo nie miałam sił na to, by szlochać. Powoli wstałam z kanapy. Moją uwagę przykuły niewielkie ślady krwi. Wyłączyłam muzykę i z trudem przemierzyłam drogę po schodach na piętro, trzymając w rękach strzępy ubrań. Weszłam pod prysznic, puściłam gorącą wodę i padłam na kolana, wydając z siebie okrzyk rozpacz. Patrzyłam na swoje ciało z obrzydzeniem, próbując zmyć czerwone ślady dłoni Filipa i jego zapach, który unosił się wszędzie. Woda spływała po moich udach, a wraz z nią uchodziła ze mnie dusza. Czułam się cholernie pusta, bezwartościowa i beznadziejna. Chciałam zniknąć i raz na zawsze wyzbyć się wszelkich

uczuć, choć i tak z minuty na minutę odczuwałam coraz mniej...

Nie wiem, jak długo siedziałam pod prysznicem, ale dopiero gdy ciało odmawiało mi posłuszeństwa, postanowiłam zakręcić wodę. Wyszłam i okryłam się ręcznikiem. Ostatkiem sił podniosłam z podłogi rozerwane ubrania i wrzuciłam je do kosza. Dowlekłam się do łóżka i szybko usnęłam.

Niesamowicie denerwujący dźwięk wyrwał mnie z otchłani, w której bezpiecznie dryfowałam. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to dźwięk mojego telefonu. Otworzyłam oczy i spojrzałam przed siebie. Pokój był przepełniony blaskiem słońca, które zdążyło już wstać. Przez moment leżałam tak w bezruchu, zastanawiając się, czy to, czego doświadczyłam wczorajszego wieczoru, było jedynie snem, czy niezwykle tragiczną rzeczywistością. Ponownie zamknęłam oczy z nadzieją, że uda mi się wrócić do tej samej beztroskiej próżni. Ponownie rozległ się dźwięk telefonu, który uparcie domagał się, abym odebrała połączenie. Przez chwilę pomyślałam, że to Aleks, i właśnie ta myśl dodała mi wystarczająco dużo siły, aby zejść po schodach na dół i odnaleźć nieszczęsny telefon. Spojrzałam na ekran. To mama Sabiny.

– Halo? Monika? – Usłyszałam roztrzęsiony kobiecy głos.

– Pani Jola? – spytałam, choć nie do końca byłam przekonana, czy chcę z nią rozmawiać. – Coś się stało?

– Filip nie żyje. Miał wypadek w nocy. Właśnie była u nas policja. – Zamarłam. – Monika? Jesteś tam? Słyszysz mnie? Monika?

Nic nie odpowiedziałam – nie byłam w stanie. Powoli odsunęłam telefon od ucha, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Rozłączyłam się i rozejrzałam po mieszkaniu. Było niezwykle ciemno. Powoli podeszłam do okna, mijając nieszczęsną sofę. Niezwykle poważna i niemal niewzruszona tym, co przed chwilą usłyszałam, odsłoniłam okno i wyszeptałam: „Krew za krew”.